Numer pojedynczy 400 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PŁUG

TYGODNIK LUDU PRACUJĄCEGO NA WSI.

Niech żyje jedność ludu pracującego miast i wsi.

Redakcja i Admin. mieści się (tymczasowo): Kraków-Podgórze, ul. Nadwiślańska 24, IV. p., otwarte codz. od 4—6 popoł. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 152135.
„PŁUG" kosztuje na II. kwartał 6000 Mk. — Numer pojed. 400 Mk. — W Ameryce rocznie 2 dol., pojedynczy numer kosztuje 2 centy.

Nr 2. Kraków, niedziela 6 maja 1923 r. Rok I.

Jak walczyć ze zdradą Piasta?

Olbrzymia większość piastowców, z Witosem na czele, poszła drogą najhaniebniejszej zdrady interesów ludu pracującego, poszła na pakt z obszarniczą Chjeną. Pakt ten ma doprowadzić Witosa do rządów, które ten będzie sprawował razem z Korfantym i Głąbińskim, razem z przedstawicielami obszarników, fabrykantów, bankierów.

Dla ludu pracującego miast i wsi będą to najgorsze rządy, jakie kiedykolwiek w Polsce istniały. Rządy te przypieczętują likwidację reformy rolnej. Witos zgodził się już na zniesienie przymusowego wykupu ziemi, na powierzenie parcelacji spółkom i osobom prywatnym, a targuje się jeszcze tylko o ilość hektarów, jaką obszarnicy z dobrej woli sprzedać mają bogatym chłopom po cenach rynkowych. Witos żąda 400 tys. morgów rocznie, ale obszarnicy zgadzają się tylko na 120 tys. ha rocznie i to tylko w okresie 10 lat. Potym ma ustać wszelka parcelacja. Lecz dla nas jest obojętne, jak wypadnie ten targ? Bo tak czy inaczej robotnik rolny i biedny chłop nie otrzyma z rąk Chjeny i Piasta ani jednego zagonu, ani jednej piędzi ziemi.

Rządy Chjeny i Piasta zwalą dalej na lud pracujący całe brzemię podatków i innych ciężarów państwowych. Już dziś większość piastowo-chjeńska uchwala w sejmie podatek gruntowy, który oszczędza obszarników (gdyż faktycznie niema w nim progresji) i nadmiernie obciąża biedną ludność wiejską. Już dziś mamy uchwalony podatek od obrotu, który zwali się całkowicie na konsumenta i dzięki któremu wszystkie towary podrożeją o 2 procent. A jest jeszcze przecież niezałatwiona sprawa monopoli, ceł i podatków pośrednich. We wszystkich tych kwestjach Piast pójdzie bez zastrzeżeń za programem Chjeny, bez wahania zgodzi się na najhaniebniejszą zdradę interesów ludu pracującego.

Bo Witos w krętactwie swym idzie już dziś na całego. Ten szczwany lis chłopski medytuje sobie teraz tak: udało nam się opanować dwa najważniejsze stanowiska w państwie. Mamy swego prezydenta i marszałka sejmu, a jak do tego dojdzie jeszcze kilku ministrów, to ci dopiero pójdzie interes! Byle piaścina będzie wtedy miał posad i godności wbród, będzie wokół dobrobyt, pieniądze, dostatek, każdy będzie spokojny, że się mu noga nie powinie, bo to przecie najpierwsi dygnitarze w państwie go obronią. A ziemi kapkę też się znajdzie dla krewnych, znajomków i pochlebnisiów. Co się zaś tyczy mas ludowych, myśli sobie chytrze Witos, to w ciągu pięciu lat kadencji sejmowej potrafimy chyba do spółki z Chjeną ujarzmić całkowicie nasz kochany ludek, potrafimy chyba znieść powszechne głosowanie i utrwalić swe rządy.

Tak medytując sobie, Witos pójdzie na najgorszą zdradę. Oprócz zaprzepaszczenia reformy rolnej, oprócz zwalenia na lud ciężarów podatkowych, będzie on jeszcze chciał odebrać robotnikom i biednym chłopom powszechne głosowanie. Bo tylko tą drogą zdoła Chjena i Piast, zdoła burżuazja utrwalić swe rządy w Polsce (patrz co czyni Mussolini we Włoszech).

Piast i Chjena już do tego przystępują. Ich szczucie przeciwko mniejszościom narodowym ma właśnie do tego celu doprowadzić. Pod pozorem ratowania polskości Chjena i Piast będą chciały wprowadzić zamaskowany cenzus wyborczy (ograniczenie prawa głosu), który wyrzuci miljony ludu pracującego poza nawias życia politycznego.

Rządy Chjeny i Piasta będą dla ludu pracującego rządami obszarników i bogaczy chłopskich, rządami najgorszych wyzyskiwaczy, najgorszych ciemiężycieli.

Każdy robotnik wiejski czy fabryczny, każdy biedny chłop musi się zatem zastanowić, jak walczyć z tym niebezpieczeństwem rządów reakcyjnych i jak walczyć potem z samym takim rządem, gdy już powstanie?

Ażeby walczyć, trzeba mieć przedewszystkiem swą organizację. A robotnik rolny i chłop nie posiada jeszcze swej prawdziwie ludowej, silnej organizacji, któraby podjęła tę walkę. Więc organizację taką trzeba powoli budować. Ale nie dość na tym! Bo budowa organizacji, to kwestja dłuższego czasu, a tu walkę trzeba już odrazu prowadzić. Więc jakże zrobić, jak walczyć?

Ano trzeba to tak zrobić. Lud wiejski posiada swe nawet silne, lecz wywichnięte, lecz zanieczyszczone ugodą organizacje. Są niemi „Wyzwolenie" i Związek Zaw. Rob. Roln. Organizacje te są opanowane, podobnie jak Piast, przez ugodowców i zdrajców ludu, lecz idą za niemi w swej nieświadomości wielkie masy

biednego chłopstwa i proletarjatu wiejskiego. A rządy Piasta i Chjeny swą polityką będą właśnie godziły w te masy, będą je pogrążały w nędzy, będą je pozbawiały praw.

Otóż trzeba, aby masy te zmusiły swych wodzów, zmusiły swe organizacje do rozpoczęcia nieugiętej walki ze zdradą Piasta, z rządami burżuazyjnej reakcji. A gdyby ich nawet zmusić do tego się nie dało, to w takim razie trzeba, aby masy ludowe ponad głowami swych wodzów do walki tej przystąpiły.

Zadaniem świadomych robotników i biednych chłopów jest więc z jednej strony wskazywać masom ludowym na niebezpieczeństwo rządów piastowo-chjeńskich, a z drugiej wpoić w nie przekonanie, pokazać na przykładach życiowych, że na „Wyzwoleniu" i P. P. S. polegać nie wolno, że partje te bez nacisku mas do walki nie przystąpią. Zadaniem ich jest nawoływać masy ludowe do aktywności (znaczy czynu) i organizować ten nacisk.

1-szy maja w Polsce niepodległej a za caratu.

Dziwna rzecz, aby mogły być dwa takie zjawiska, dwie takie rzeczy, które, oglądane z jednej strony, są do siebie podobne jak dwie krople wody, a jednocześnie różnią się od siebie jak ogień od wody, jeżeli się patrzy na nie z innej strony, z innego punktu widzenia. Zjawiskami takimi są robotnicze święta majowe w dwu różnych okresach: w Polsce niepodległej i za caratu.

Car na długo przed 1-szym maja czynił zawsze pospieszne przygotowania, aby robotników i biednych chłopów w dniu ich wielkiego święta przyjąć i poczęstować jak się należy. Z okazji tego święta do miast ściągano zewsząd wojsko, wszędzie wzmacniano policję, szpiclami i prowokatorami zabagniano instytucje społeczne i zwłaszcza robotnicze. Przed samym 1-szym we wszystkich osadach i miastach państwa dokonywano dziesiątków tysięcy rewizji, z każdego miasta po kilkaset osób szło do więzienia, zamykano związki robotnicze, instytucje kulturalno-oświatowe i inne. W dniu zaś samego święta głównemi ulicami miast przebiegały piesze i konne patrole policji i wojska, zbierających się na ulicy rozpędzano, demonstrantów siekano, kłuto, tratowano...

Jakże do tego jest podobne święto majowe w Polsce niepodległej. Już gazety z dwudziestego któregoś kwietnia doniosły, że 30 kwietnia odbędzie się w Warszawie wielka rewja policji, w tymże czasie zapowiedziano ostre pogotowie policji na 1-szy dzień maja.

Gazety z 29 i 30 kwietnia przyniosły dalsze wiadomości. W warszawskich pismach czytaliśmy: „ubiegłej nocy władze bezpieczeństwa dokonały kilkuset rewizji w związkach zawodowych i prywatnych mieszkaniach znanych w Warszawie komunistów; aresztowano ogółem 70 osób, zamknięto i opieczętowano związek Skórzany, Budowlany, Chemiczny i inne".

Dzienniki łódzkie pisały: W nocy z soboty na niedzielę dokonano w naszym mieście obławy na komunistów. Dokonano około 200 rewizji, aresztowano 20 osób. Między innymi przeprowadzono także rewizję w lokalach związków Skórzanego i Drzewnego, które opieczętowano". Podobne wzmianki można znaleźć w pismach krakowskich, lwowskich i innych.

O przebiegu zaś samego święta pisma warszawskie pisały: „Policja poczyniła wszelkie środki ostrożności. Przez cały dzień krążyły ulicami wzmocnione posterunki, po raz pierwszy zjawiła się policja z karabinami maszynowymi, które jednak ukryte były po bramach domów. W wyniku zajść opatrzyło pogotowie ratunkowe 58 osób". Tak samo po kilkadziesiąt osób pokłuto i posiekano w Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim. A więc jednym słowem kubek w kubek jak za caratu.

Takie jest podobieństwo tych świąt w dwu różnych okresach. A jakież teraz są różnice? Różnice są takie. Car tratował, siekał i strzelał do wszystkich bez wyjątku pochodów robotniczych. A zupełnie inaczej jest teraz. Oto co piszą gazety:

„Rano o godzinie 8-ej zebrały się grupy manifestantów przed lokalami niedawno przez komisarjat Rządu zapieczętowanych związków zawodowych: skórzanego i chemicznego. Policja rozproszyła gromadzących się przed temi związkami.

Po godzinie 11-ej, kiedy pochód już ruszył z Placu

Co Konstytucja 3-go maja 1791 roku przyniosła chłopom w dawnej Polsce?

Na zebraniach i odczytach, a nieraz i w kościele dowiaduje się lud pracujący wsi od różnych swoich dobrodziejów, jak to się w dawnej Polsce działo, ale rzadko kiedy usłyszy o tych dawnych czasach prostą, rzetelną prawdę, nieprzystrojoną w różne wymysły i osłonki. Dlatego chcemy tu w paru słowach wyłożyć to, co chłop powinien wiedzieć o konstytucji polskiej z dnia 3-go maja 1791 r., o której tak wiele mówią dobrego gorliwi patrjoci.

Jak wiadomo, od XV wieku aż do rozbiorów w końcu XVIII stulecia (130 i więcej lat temu) była Polska rzeczpospolitą, w której tylko szlachta, wielcy panowie i duchowieństwo żyli szeroko i swobodnie, a chłop, pozbawiony praw i ziemi, pracował bezustannie i bez jakiejkolwiek nadziei na lepsze jutro. Pan rządził, pan sądził, a chłop i robotnik wiejski był tylko „duszą", która należała do majątku szlacheckiego. Mówiło się wtedy „pan na 100 lub 300 chłopach", tak jak dziś powiada się niekiedy „obszarnik na 5 folwarkach".

Niewiele lepszy był wtedy los chłopów i w innych krajach, ale na Zachodzie ludność wiejska wzięła udział w walce ze starym pańszczyźnianym porządkiem, znienawidzonym przez ludność miast i dopomogła do wielkiej przemiany w całym świecie, do obalenia rządów szlachty i duchowieństwa. Zanim jeszcze doszło do otwartego powstania ludowego czyli rewolucji już nowe myśli i poglądy zaczęły szerzyć się we Francji i w innych krajach Europy.

W Polsce też znaleźli się ludzie, którzy dali posłuch nowej nauce wolnościowej. Nie byli to jednak chłopi ani robotnicy wiejscy, bo ci, skutkiem ciemnoty i bezradności, nie umieli skutecznie pomyśleć o naprawie swego losu. Nie trafiły śmiałe myśli przedrewolucyjnej Francji do czworaków i zagród biedoty wiejskiej, uginającej się pod jarzmem pracy. Tylko część szlachty i garść słabego mieszczaństwa poczuła wtedy, że zanosi się na wielkie zmiany i chciała naprawić trochę ustrój państwa polskiego, które pod rządami sytej i ciemnej szlachty, żerującej na pracy pańszczyźnianego chłopstwa, staczało się szybko w otchłań upadku.

Nie po to jednak chciała i ta mądrzejsza szlachta naprawiać Rzeczpospolitą, chylącą się do ruiny, żeby dać pełne prawa mieszczanom i aby uwłaszczyć chłopów, t. j. dać im na własność te kawałki roli, za które

Teatralnego, policja poczęła rozpraszać pozostałe jeszcze na placu grupy. Do policji przyłączył się tłum wyrostków, który poturbował kilkanaście osób.

Część manifestantów, którzy nie przyłączyli się do ogólnego pochodu, ruszyła ul. Marszałkowską i Al. Jerozolimskiemi, Żelazną do Towarowej. Oddziały policji rozproszyły manifestantów przy zbiegu ul. Chłodnej i Żelaznej.

W dzielnicy żydowskiej również kilkakrotnie dochodziło do bójek, które szybko jednak likwidowano".

A więc, jak z tego wynika, jedne pochody szły sobie spokojnie, podczas gdy inne napastowano, rozpraszano, tratowano.

Ale to jeszcze nie wszystko. W dniu święta solidarności proletarjackiej za Polski niepodległej (nigdy tego nie było za caratu) jacyś ludzie, jacyś faryzeusze, jacyś nikczemni szubrawcy powiedzieli sobie tak: nie dość tedo, aby policja tylko przelewała robotniczą krew; trzeba, by robotnicy sami między sobą się bili, aby wzajemnie przelewali swą krew. Oto co piszą gazety:

„Pod koniec przemówień na placu Teatralnym wywiązało się zajście. W czasie przemówienia tow. Mamczara (pepesowiec — przyp. „Pługa") ku mównicy zbliżać się zaczęła nieliczna grupka z czerwonym sztandarem, ale z wrogim na nim napisem. Nie dopuszczono jej na plac i wyparto w stronę ul. Bielańskiej". Tak pisze „socjalistyczny" Robotnik o pochodzie żydowskich socjalistów. A chjeńska „Rzeczpospolita" radośnie za nim wtóruje:

„Rzecz prosta, że nie podobało się to zebranym na placu socjalistom, do których przemawiali pp. Jaworowski, Praussowa, Szpotański, Szczypiorski, Mamczar i inni. Postanowili wyprzeć nieproszonych a natrętnych gości i zabrali się do kijów. Skutek był ten, że bundziści (nazwa żydowskich socjalistów) cofnęli się w tył i pierzchli w popłochu, tęgo bici, w stronę rodzinnych Nalewek, gdzie spodziewali się znaleść schronienie. Właściwa walka wywiązała się dopiero u zbiegu ulic Daniłowiczowskiej i Bielańskiej, gdzie przed gmachem P. K. K. P. rozegrały się przykre dla skóry bundzistów oraz dla oczu postronnych sceny".

Car strzelał do wszystkich bez wyjątku pochodów robotniczych, bo wtedy w szeregach preletarjackich nie było jeszcze zdrajcy Judasza. Dziś nasz wielogłowy car-burżuazja może sobie oszczędzić i kul i bagnetów i trudu. Wyręczą ją ci faryzeusze, co mówiąc o solidarności proletarjackiej, przelewają jednocześnie robotniczą krew, wyręczą ją zdrajcy, agenci kapitału z pod znaku P. P. S. Takie jest podobieństwo i takie są różnice proletarjackich świąt majowych w dwu różnych okresach.

Co posłowie ludowi robili w Sejmie?

Jak weźmiesz do ręki gazety „Piasta", albo „Wyzwolenia", to wydziwić się nie możesz, że w tej Polsce wciąż jeszcze tak straszna panuje na wsi bieda, tyle się dzieje krzywd i nieprawości, gdy posłowie ludowi tak wielką pracę w Sejmie odrobili. W każdym numerze swoich gazetek przechwalają się tą pracą dla ludu. Nie śpią, nie jedzą, jeno wciąż przemyśliwają, jakby chłopu nieba przychylić.

A jak się tych panów posłów zapytać, dlaczego z tych obietnic, co w czasie wyborów poczynili, ani jednej nie dotrzymali, wykręcą się raźno, że na to czasu nie było, że nie mogą kręcić rządem, jakby chcieli, bo ich zamało wybrano i t. d. Dlaczego nie mogą rządem kręcić, kiedy mają w Sejmie ci różni „ludowcy" aż 125 głosów, czyli więcej niż połowę większości rządowej? Kiedy dali rządowi aż tyle głosów, to mogli chyba domagać się, aby rządy były takie, jak to oni wyborcom obiecywali.

Ludowcy popierają rząd, który działa na szkodę ludu pracującego.

Kiedy generał Sikorski opowiadał Sejmowi, co jego rząd będzie robił, gadał o wszystkiem po trochu, jeno o potrzebach chłopskich i **o reformie rolnej pary z ust nie puścił.** Pomimo tego i piastowcy, i thuguttowcy, i Stapińczycy, nawet i ks. Okoń odrazu powiedzieli, że mają do tego rządu **zupełne zaufanie.** Dopiero później pan generał tak sobie, od niechcenia,

---

musieli odrabiać pańszczyznę dla dworu. Bo i któżby chciał ustanawiać prawa i ustawy przeciwko samemu sobie?

Rozmyślano, radzono, pisano o naprawie i o nowych ustawach, wspominano przytem niekiedy i o chłopach, lecz gdy nareszcie dnia 3 maja 1791 r. ogłoszona została ostatnia konstytucja (ustawa rządowa) dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, to dla zaokrąglenia całości o chłopach i robotnikach tyle tylko tam powiedziano, że pracowity lud wiejski uzyska... opiekę prawa. Miało to znaczyć niby, że panowie utracą prawo sądzenia własnych poddanych, chociaż i ta nawet obietnica nie była całkiem wyraźnie wypowiedziana. W tych czasach szlachcic miał prawo sądzić wszystkich w swojej wsi. Jakie to musiały być sądy, łatwo się domyśleć. Właściwie znaczyło to tylko, że pan rządził ciałem i duszą swego poddanego według swej samowoli. Jeżeli pan był dobry i poczciwy to wyzyskiwał chłopów tak tylko, jak to było powszechnie we zwyczaju, jeśli był gorszy, to mógł krzywdzić i dręczyć swych poddanych bez najmniejszej obawy kary. Bo i któżby go mógł ukarać, gdy wymiar prawa i „sprawiedliwości" był wyłącznie w rękach szlachty. Ale i ta nawet obietnica konstytucji była tylko pustym słowem, bo nie wydano żadnych szczegółowych ustaw i zarządzeń, któreby odebrały panom prawo sądzenia swych poddanych. Zresztą cała konstytucja nie weszła w życie, bo magnaci i obszarnicy polscy (Branicki, Potocki i inni), w obawie przed rewolucją i nowemi porządkami, o które wtedy toczyła się walka we Francji, oddali się pod opiekę cesarzowej Katarzyny. Konstytucja 3 maja nietylko jednak nie dała chłopu niczego, ale nawet nie obiecała mu ziemi i wolności, lecz tylko opiekę tego państwa, które, pomimo naprawy, pozostać miało wielkim szlacheckim folwarkiem.

Stare to dzieje i dobrze znane tym, co przychodzą z bajkami na wieś, aby — jak powiadają — nauczyć lud miłości ojczyzny. Ale nawet o tych dawno przeżytych, niepowrotnie minionych czasach nie mówi się ludowi czystej prawdy, bo mógłby przecież pojąć z przykładu przeszłości, że prawdziwą ojczyznę: ziemię, prawa i wyzwolenie społeczne zdobyć sobie można tylko własnym wysiłkiem, a łaska pańska obdarzyć nas może tylko tem, co konstytucja 3 maja 1791 r. tak uroczyście obiecała ludowi pracującemu wsi — czułą opiekę władzy i prawa, — a więc w gruncie rzeczy niczem.

dorzucił, że niedługo wniesie rząd nowe zmiany do ustawy o reformie rolnej. O zmianach tych dowiadujemy się coś niecoś z „wyjaśnień“, jakie dał prezes Główn. Urzędu Ziemskiego, Ludkiewicz.

Zmiany te są oczywiście tylko na niekorzyść biednej ludności wiejskiej. Najważniejsze z nich, to zupełne zniesienie parcelacji rządowej, oddanie całej „reformy“ rolnej do wykonania różnym obszarniczym chjenom i macherom od złodziejstw dojlidzkich i skasowanie przymusowego wykupu. Wiemy, że i obecna ustawa bez poprawek tylko na papierze zaprowadzała przymusowy wykup ziemi obszarniczej; w praktyce na 213 tys. ha rozparcelowanej ziemi tylko 3,5 tys. ha rozparcelowano pod przymusem. Teraz zasada przymusu ma być całkowicie zniesiona. Otóż rządowi, który popiera te zmiany i nawet samemu prezesowi Ludkiewiczowi udzielają ludowcy poparcia. Wprawdzie piastowcy występowali przeciwko niemu, ale to tylko ze względów osobistych, zaś na jego ustawę całkowicie się zgadzają. Ale sprawa ta pod obrady Sejmu jeszcze nieprędko przyjdzie.

Ludowcy uchwalają podatki, które krzywdzą robotników i biednych chłopów.

Tymczasem Sejm uchwala **coraz nowe podatki.** Podatki są potrzebne, niema co mówić, ale idzie o to, kto ma je płacić i na co się te pieniądze z podatków wydaje. Obszarnicy i kapitaliści miejscy chcą, aby najwięcej podatków płaciła ludność najuboższa. Najcięższe dla biednych chłopów i robotników są **podatki pośrednie,** nałożone na najpotrzebniejsze przedmioty (sól, cukier, naftę i t. d.). **Piastowcy i wyzwoleńcy, wraz z Chjeną** uchwalili, aby minister skarbu mógł **podwyższać takie podatki bez zgody Sejmu.** Również i przy uchwalaniu innych podatków, jak naprz. dochodowego i przemysłowego posłowie ludowi, a szczególniej **piastowcy** głosowali zawsze razem z księżopańską Chjeną na szkodę ludu pracującego.

Głosami Piasta i Chjeny przeszła też ostatnio w Sejmie ustawa o podatku gruntowym, która krzywdzi niezmiernie biedną ludność wiejską i oszczędza panów. **Dzięki piastowcom** została odrzucona regresja (to znaczy ulgi dla małorolnych), **dzięki nim tylko** została przyjęta niezmiernie nizka i oszukańcza na dodatek, progresja (to znaczy zwiększenie stopy podatkowej) dla obszarników. Wedle tej ustawy obszarnicy mają płacić podatku tylko o 120 proc. więcej od morgi, niż najbiedniejszy chłop. A przytem to, co zapłacą więcej od chłopa, będzie im potem odliczone od podatku dochodowego. Takie to ulgi uchwalił Piast dla panów.

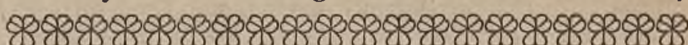
Na co idą pieniądze ludowe?

A teraz zobaczmy na co pójdą pieniądze ściągnięte z tych ciężkich dla ubogiej ludności podatków. Czy na oświatę, na ubezpieczenie starców i inwalidów, na reformę rolną? Tyle na to wszystko wypadnie, co kot napłakał. Prawie **połowa wszystkich wydatków państwowych idzie na wojsko.** Mówią, że to jest koniecznie potrzebne do obrony kraju przed Niemcami i Rosją. Ale Niemcy prawie żadnego wojska już nie mają (widzimy, jak francuzi zajmują sobie miasta niemieckie, jedno za drugiem, bez żadnego oporu), a Rosja zmniejszyła swą armję więcej niż do połowy i przecie proponowała Polsce, żeby się razem rozbroić. W Rosji wypada jeden żołnierz na 162 mieszkańców, a w Polsce na 85 mieszkańców. Więc Polska zbroi się nie z koniecznej potrzeby, tylko na żądanie Francji, która z pomocą Polski chce się rządzić w całej Europie, jak przedtem kajzer niemiecki, albo poprostu powiedziawszy, jak szara gęś.

Za temi ogromnemi wydatkami na wojsko głosowali w Sejmie piastowcy i wyzwoleńcy.

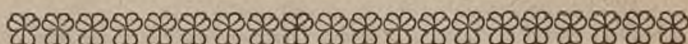
Gdyby nie Piast, nie otrzymaliby też nasi kapitaliści aż 377 miljardów rozmaitych pożyczek. Pożyczki te w gruncie rzeczy były oddane za darmo bogaczom, gdyż fabrykanci zwracali je dopiero po 9 miesiącach. A dziś miljon wart tyle co przed dziewięciu miesiącami sto tysięcy. Na tych pożyczkach zarobiła burżuazja 90 procent, to znaczy przywłaszczyła sobie 340 miljardów pieniędzy skarbowych.

Tyle dobrego zdziałali posłowie ludowi w Sejmie, choć w swoich gazetach same o sobie przechwałki piszą, a prawdę ukrywają. W następnym numerze „Pługa“ napiszemy, dlaczego ani piastowcy, ani wyzwoleńcy nic dla biednego ludu nie zrobili i nie zrobią.



Za Aleksandra króla...

Za Aleksandra króla pono,
Człeka, zwanego Diomedesem
Przed berło pańskie przywiedziono,
Skutego w łańcuch het, z kretesem;
Zgarniał po morzu co dołapił:
Za to był stawion przed sędziego,
Iżby na śmierć się szpetną kwapił.
Cesarz tak ozwie się surowo:
„Czemuś jest zdrajcą morskim bracie?“
Aż tamten, mało robiąc głową:
„Czemu mnie zbójcą nazywacie?
Dlatego, że na jednej łodzi?
Gdybym miał statków choć ze dwieście,
Nie byłbym, jako jestem, złodziej,
Lecz cesarz, jako wy jesteście“.



Ziarna i plewy.

Ci dopiero mają szczęście!

P. S. L. Piast ma stanowczo niezwykłe szczęście do uczciwych ludzi, a zwłaszcza uczciwych wodzów. Komu tam z piastowców nie zarzucano już złodziejstwa, dorabiania się wielkich fortun kosztem mienia państwowego i t. d.? Któż nie przypomina sobie sprawy dojlidzkiej i czcigodnego p. Kiernika, kto nie pamięta spółek leśnych i geszefcików p. Witosa, kto zapomniał o p. Brylu, no i wreszcie o tym ostatnim, co to w cholewie od buta wyniósł srebrne łyżeczki z Sejmu? Ale nie przebrzmiało jeszcze echo tych miłych wspomnień, a P. S. L. Piast może się już pochwalić nowym bohaterem. Jest nim nie byle kto: sam senator Hammerling, który obecnie patronuje porozumieniu chjeńsko-piastowemu.

Otóż o tym Hammerlingu w „Robotniku“ pepesowskim czytamy, co następuje:

„W kompletach roczników naszego pisma znaleźliśmy w Nr. z dnia 19 kwietnia 1920 r. artykuł p. t. „Skandal wśród wychodźtwa amerykańskiego. Syn p. Paderewskiej narzędziem w rękach oszustów“. W arty-

kule tym powtórzono za prasą amerykańską dwie depesze z Nowego Jorku. Z depesz tych wynika, że sędzia najwyższego Sądu w stanie New-York wydał rozkaz obłożenia aresztem majątku Ludwika Hammerlinga, b. prezesa „prasy obcojęzycznej w St. Zjednoczonych“. Powodem tego rozkazu była skarga pasierba p. Paderewskiego, Wacława Górskiego, w której Górski oskarża Hammerlinga, że uciekł do Europy, aby nie pałcić wierzycielom swoich zobowiązań, które wynoszą z górą 20 tys. dolarów. Pozatem p. Górski, jako prezes Polskiej Kompanji Eksportowej oskarża Hammerlinga o zdefraudowanie (znaczy skradzenie dop. „Pługa“) 39.000 dolarów złożonych przez Polaków amerykańskich, akcjonarjuszy tej Kompanji. Hammerling namówił Górskiego, aby ten został prezesem Polland Export Corporation i zapewniał G., że ta korporacja będzie dawała rocznie 100 tys. dolarów dochodu, z czego czwarta część miała przypaść G, Tymczasem, jak dowodził Górski, Hammerling zebrał 250 tysięcy dolarów dla tej korporacji i machnął do Europy. Pan Górski został na lodzie“.

Czym się różni P. P. S. od Chjeny?

Jeden by powiedział: ci są socjaliści, a tamci burżuje, ci demokraci, a tamci reakcjoniści. Kto inny znowu doszukiwałby się innej różnicy: u P. P. S. wszyscy żydzi dopiero teraz na gwałt się chrzczą (Perl, Haeker), a u Chjeny już dawno się wychrzcili (Szarski, Stroński, Brun). Ale niktby nie utrafił, nikt nie odgadłby istotnej różnicy między P. P. S. a Chjeną, ktoby nie przeczytał w chjeńskiej „Gazecie Warszawskiej“ następującej notatki o powstaniu Komitetu Uczczenia marszałka Fosza. Gazeta ta pisze:

„W skład Komitetu wchodzi 154 osób, z pośród których przytaczamy kilka, w celu wykazania, że w hołdzie dla wielkiego wodza zjednoczyły się wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej.

Dymowski Tadeusz, Haller Józef, **Hołówko Tadeusz,** Ilski Konrad, Rabski Władysław, **Rajmund Jaworowski,** Sapieha książe Eustachy itd.“

Widzimy tu obok, a raczej wśród grona posłów chjeńskich, wśród najczarniejszych reakcjonistów dwa „socjalistyczne“ nazwiska: Tadeusz Hołówko i Rajmund Jaworowski.

Otóż różnica między obiema partjami jest taka: Chjena jako mądrzejsza od samego początku, od chwili wybuchu wojny lizała łapy jednemu i temu samemu panu — Francji imperjalistycznej, tymczasem P. P. S., jako że jest głupsza, podczas wojny służyła Ludendorfowi, Franciszkowi Józefowi, Wilusiowi (poseł Hausner depeszował wtedy z Ameryki: Król Austrji niech nam żyje!), podczas gdy dziś P. P. S. ma drugiego pana Puankarego i Fosza.

Trzeciego silniejszego nigdzie wokół nie widać, więc też, zapewne, P. P. S. razem z Chjeną zdechnie, jak wierny pies, u stóp generalskiej Francji.

Krzywdy i nadużycia.

Niesłychana zbrodnia policji — 1 zabity, kilkunastu rannych!

Dnia 20 kwietnia jedem z robotników fabryki odlewów w Suchedniowie (ziemia Kielecka) zgłosił się do dyrektora fabrycznego z żądaniem podwyżki (zarabiał 11 tys. marek za 10 dni pracy). Lecz dyrektor w odpowiedzi schwycił go i wyprowadził z fabryki.

Na wieść o tym brutalnym zachowaniu się dyrektora robotnicy wysłali doń delegację celem uzyskania wyjaśnień. Gdy jednak dyrektor zbył delegację niczym, oburzeni robotnicy wyprowadzili go z fabryki, podobnie jak to uczynił on z owym robotnikiem.

Następnego dnia robotnicy, przyszedłszy do pracy, ujrzeli, że fabryka jest zamknięta i otoczona policją. Oświadczono im, że dopóki nie przeproszą dyrektora, dopóty fabryka nie zostanie uruchomiona. Ale dnia tego wypadała akurat wypłata. Przodownik powiedział robotnikom, że po wypłatę mają przyjść o 3-ej.

O 3-ej po południu robotników zaczęto wpuszczać po 5-ciu do kantoru, gdzie uskuteczniano wypłatę. Lecz wtym robotnicy, oczekujący na ulicy swej kolei, dowiedzieli się, że trzech ze znajdujących się w kantorze, aresztowano. Wywołało to wielkie oburzenie wśród zebranych.

Gdy jeden z policjantów zwrócił komisarzowi uwagę, że robotnicy są wzburzeni i że niesposób odprowadzić teraz azesztowanych do więzienia, komisarz krzyknął: „a od czego macie bagnety“, poczym wydał rozkaz: „rozpędzić hołotę“. Bezpośrednio po tym rozkazie rozległy się salwy karabinowe; od których padł jeden zabity i kilkunastu rannych.

Skonfiskowano!

Z życia robotników rolnych.

Obszarnicy depczą umowy, a Związek rolny biernie się temu przygląda.

Dnia 14 stycznia b. r. w Wilnie została podpisana umowa zbiorowa, „ustalająca warunki pracy i płacy ordynarjuszy folwarcznych na drugie półrocze roku służbowego 1922—23 na obszarze Ziemi Wileńskiej“. Ze strony obszarników umowę tę dobrowolnie podpisali „przedstawiciele Związku Ziemian Ziemi Wileńskiej“.

Ale wkrótce Zarząd Gł. Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. został zaalarmowany wiadomością, że powiatowe związki ziemian w powiatach wilejskim i oszmiańskim odmówiły podpisów i uznania warunków umowy.

„Chcąc wyczerpać wszelkie środki pokojowe, pisze w „Robotniku“ sekretarz Zw. Rolnego M. Nowicki, Zarząd Główny Zw. Rob. Rol. skierował pismo do Zarządu Zw. Ziemian Ziemi Wileńskiej, zapytujące, czy wojewódzki Związek Ziemian wie o tem stanowisku związków powiatowych i co myśli zrobić, aby jego zobowiązanie było wypełnione“.

W odpowiedzi na to Związek wojewódzki ziemian odpisał krótko i węzłowato, że „powiatowe zw. ziemian Ziemi Wileńskiej korzystają z zupełnej autonomji“ (to znaczy niezależności).

Oczywista, że jedyną odpowiedzią na te bezczelne drwiny i prowokacje obszarników mogła być tylko nieugięta walka — strajk. Ale jakże na to odpowiedział, co uczynił Zarząd Główny Związku Rolnego? Odgadnąć to nietrudno, zwłaszcza jeżeli się przeczyta artykuł w tej sprawie sekretarza Nowickiego, którego zakończenie brzmi tak:

„Oczywista, przedstawiciele robotników rolnych są bardziej kulturalni, niż wilejscy obszarnicy Mończyński lub Giecewicz i nie myślą wobec tego dłużej korespondować z tymi panami.

O wypełnienie zaś zobowiązań obszarniczych potrafią się upomnieć w drodze, jaką uznają za najstosowniejszą i najbardziej dla siebie celową".

Patrzcie no go, jaki zuch, korespondować nawet nie chce! To niby zupełnie taksamo, jak z owym chwatem, co, dostawszy w mordę, powiedział: co się pan zbliżasz do mnie, ja z panem wcale nie chcę rozmawiać.

A co oznacza w ustach ugodowców i zdrajców „droga najbardziej celowa" — dobrze wiemy. Poprostu pogrążą wszystko w zapomnieniu. Gdyby Zarząd naprawdę chciał walki, toby p. Nowicki mógł powiedzieć otwarcie: naszą odpowiedzią na prowokację obszarników będzie strajk.

Z kraju.

Zasiłki dla rezerwistów.

Rodziny rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, mają z mocy ustawy sejmowej prawo do otrzymywania zasiłków, które płacić będą pracodawcy, o ile powołany na ćwiczenia rezerwista był pracownikiem stałym, bądź też skarb państwa w wypadkach, gdy rezerwista nie miał w chwili powołania stałego zajęcia.

Rozpatrywanie zgłoszeń rodzin rezerwistów o przyznanie zasiłków przekazane zostało gminom, a w Warszawie — magistratowi.

W Nr. 40 „Dziennika Ustaw" z dnia 10 kwietnia ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów, którego mocą dzienna norma zasiłku wynosi: dla rodziny stałego robotnika lub pracownika, utrzymującego się z pracy najemnej w chwili powołania: a) 60 proc. jego płacy, obliczonej w stosunku dziennym, jeżeli uprawnioną do zasiłku jest tylko jedna osoba; b) 70 proc. tejże płacy, jeżeli do zasiłku uprawnione są dwie osoby; c) 80 proc. jeżeli do zasiłku uprawnione są trzy lub więcej osób.

Dla rodziny wszystkich innych rezerwistów: a) 6.000 mk. jeżeli do zasiłku uprawnioną jest tylko jedna osoba; b) 7.000 mk., jeżeli do zasiłku uprawnione są dwie osoby: c) 8.000 mk., jeżeli do zasiłku uprawnionych jest trzy lub więcej osób.

W miejscowościach, liczących ponad 10.000 mieszkańców podwyższa się normy, określone w p. II pod a), b), c), o 2.000 mk.

Za stałych robotników i pracowników, będą uważani tylko ci z robotników i pracowników, z którymi zawarto umowę o pracę na czas nieokreślony; lub z którymi zawarto umowę o pracę wprawdzie na oznaczony z góry okres czasu, jednak nie krótszy, niż 3 miesiące.

Dopiero teraz każdy widzi, jak niewystarczającą jest dla robotników i biednych chłopów ustawa z dnia 17 marca o zasiłkach dla rezerwistów. Przedewszystkiem rzuca się w oczy to, że podczas gdy rezerwiści poszli do wojska już na początku marca, ich rodziny mogły otrzymać zasiłki dopiero pod koniec kwietnia (to znaczy tuż przed zwolnieniem z ćwiczeń pierwszego rocznika). Z czego w przeciągu $1^1/_2$ miesiąca miały żyć rodziny rezerwistów, o to rząd się nie kłopotał.

A dalej, czy można wyżyć z tych zasiłków? Jeżeli pominiemy robotników stałych; dla których zasiłki wynoszą od 60 do 80 proc., tó wszyscy inni robotnicy chłopi dostaną na wsi i w mniejszych miastach od 6 do 8 tys. dziennie i w większych miastach od 8 do 10 tysięcy. W połowie kwietnia za kilo pszenicy płacono w Warszawie 2400 mk., za kilo żyta 1500 mk., za kiio mąki pszennej 4000 mk. za kilo żytniej 2800 mk. A więc rezerwistka z trojgiem dzieci, mieszkając w Warszawie, jako zasiłek mogła otrzymać $3^1/_2$ kilo mąki żytniej dziennie.

Nie sposób z tego wyżyć, jeżeli się weźmie pod uwagę, że oprócz jedzenia człowiek ma jeszcze i inne wydatki.

Bezprawia starosty tarnobrzeskiego, Spissa.

Powiat tarnobrzeski był, jak wiadomo, okręgiem tow. Dąbala, który się tam urodził i wychował. Ogromna większość biednej ludności tego powiatu stała za swym posłem, który nieugięcie bronił interesów ludu pracującego. Podczas wyborów na listę 5, na czele której w Tarnobrzeskiem stał tow. Dąbal, padło około 7 tys. głosów. Tow. Dąbal nie przeszedł tylko dlatego, że z jednej strony umyślnie rozbito jego dawny okrąg wyborczy, przyłączając go do trzech innych, a z drugiej, ponieważ w niesłychany sposób steroryzowano ludność.

Zaraz po wyborach władze postanowiły zabrać się na dobre do czerwonej „kramoły". Szczególnie gorliwym okazał się pod tym względem starosta Spiss, który nie cofnął się nawet przed czynami, które samo ministerstwo musiało uznać za bezprawne. Starosta Spiss mianowicie rozwiązał bezprawnie kilka gmin (radykalnych) i to jego zarządzenie zatwierdził wojewoda lwowski.

Na interpelację w tej sprawie tow. posła Łańcuckiego, ministerstwo odpowiedziało pismem, z którego wyjmujemy poniższy ustęp:

„Z poruszonymi w interpelacji wypadkami rozwiązania reprezentacji gminnej w Suchorzowie i Siedleszczanach, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych miało sposobność zapoznać się bliżej z okazji wniesienia w tej sprawie rekursów przez grono mieszkańców gminy Suchorzowa i Siedleszczan.

Nie wchodząc w merytoryczną ocenę wspomnianych rekursów, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uchyliło z urzędu zarówno zarządzenia starosty w Tarnobrzegu w przedmiocie rozwiązania wspomnianych reprezentacyj gminnych, jak i decyzje wojewody, przyjmujące te zarządzenia starosty do zatwierdzającej wiadomości".

Potwierdza to naszą opinję, że starosta dopuścił się bezprawia. Lecz, jak wynika z dalszego ciągu odpowiedzi Ministerstwa, starosta bynajmniej nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Korespondencje.

Cuda w Kawnicach.

Kawnice. W parafji Kawnice powiatu Konińskiego dzieją się wielkie cuda. Ksiądz tej parafji na kazaniu 4 marca powiedział, że cudowna Matka Boska kawnicka uczyniła cud nad wsią Węglewem, gdyż wieś ta, spaliwszy się w roku 1921-szym, teraz się odbudowała, a przytem gospodarze pobudowali budynki ładniejsze, niż wpierw były. Więc to wszystko dzięki cudownej Matce Boskiej kawnickiej. Ale ksiądz nie chce z tej Matki Boskiej, która dokoła siebie ma ponawieszane różne wota wartości kilku miljardów, zdjąć tego na budujący się obecnie kościół w Kawnicach. Zato po wygłoszeniu kazania o tych „cudach", zwo-

łał parafjan na zebranie, dokąd sprowadził inżyniera, który namawiał zebranych, aby dali „pożyczkę“ na budowę kościoła.

Na to jeden z zebranych zauważył: Aha! Teraz się zapiszemy na pożyczkę, a potem, gdy nie będziem mogli zapłacić, przyszle nam ksiądz sołtysa z policją, żeby wyprowadzić ostatnie bydlę z obory na licytację. A ci ludzie, którym się weźmie ostatniego bydlaka, z głodu pomału skonają tak, jak to miało miejsce z daniną, że zabierali bydło, pościel, a ludziska głodno wraz z dziećmi chodzili po prośbie. Więc dosyć takich propozycji.

Gdy była danina, mówiono, że Sejm uchwalił ulgę dla tych, co się spalili. Ale cóż nam dano za ulgę? 500 tys. marek na 9 spalonych gospodarstw! A chcielibyśmy wiedzieć, jaką ulgę dostały dwory? Tam, jak naprzykład w dworach Malinice, Mikożyn nieraz spaliła się tylko jedna stodoła, ale ulgę otrzymano.

A ty chłopie płać nietylko daninę, ale i wciąż coraz większe podatki. Tak, naprzykład, w naszej gminie Galina uchwalono budżet 48 miljonów, co wypada 5.300 Mk. od morgi samego gminnego. A gdzież jeszcze gruntowy, cośmy popłacili niektórzy po 1300 Mk. od morgi. Pisma zaś piszą, że podatki będą wielokrotnie podwyższone, może nawet 300 do 500 razy, w porównaniu z rokiem zeszłym. A teraz dalej idą jeszcze podatki od inwentarza, jakie gmina od nas już pobrała: od konia 5.000 Mk., od krowy 4.000 Mk., od trzody chlewnej 3.000 Mk., od kozy 500 Mk., psa 1.000 Mk. i t. d. O innych podatkach już nie mówię.

Naturalnie, że dla chłopa, który ma kilkadziesiąt morgów, podatki te niewiele znaczą, ale dla nas małorolnych gospodarzy, mających od 1 do 15 morgów, podatki takie są nie do zniesienia. *Małorolny chłop.*

Łupią nieświadomy lud.

Antonówka. Kresy wschodnie zasłynęły w Polsce niesłychanemi nadużyciami urzędników państwowych. Gangrena ta przeniknęła już głęboko na wieś.

Dnia 21 lipca 1922 r. nasz sołtys z kolonji Antonówka Michał Sadłucki zebrał państwowy podatek dochodowy i zebrane pieniądze obrócił na handel świniami. Widząc to, upomnieliśmy się o kwity, lecz otrzymaliśmy je dopiero 24 sierpnia. Mszcząc się za to, żeśmy zrobili dochodzenie, Sadłucki zaskarżył Jana Wzorka do sądu pokoju IX. okr. pow. łuckiego. Dnia 24 lutego Wzorek stawił się na sprawę. Nauczony przez tutejszych gwałcicieli prawa obszarników i innych Sadłucki starał się nie dopuścić do sprawy i dlatego straszył Wzorka, a wreszcie zaproponował mu pogodzenie się. Całą winą Wzorka miało być to, że zapytał się, na co sołtys wziął pieniądze, czy na rzecz państwa, czy też na handel świniami. Sadłucki tak sprawę pokręcił, że wziął jeszcze wobec mnie od Wzorka 40 tysięcy marek, jak sam powiedział, na „gorący stół“ (stypę) po ojcu, zmarłym jeszcze roku zeszłego. Wzorek w nieświadomości bał się sądu i dlatego dał owe 40.000 Mk.

Nie dość więc, że nas męczy nędza i wyzysk obszarników, ale jeszcze taki sołtys łupi nieświadomy lud.

Paweł Malanda.

Rzeczy ciekawe.

Wywoływanie deszczu.

O nader pomyślnych próbach, dokonanych przez służbę meteorologiczną armji amerykańskiej (Army Air Service), wywoływania deszczu na zawołanie, donoszą z Dayton w stanie Ohio.

Próby te dokonywane były już od kilku miesięcy pod kierownictwem profesora Bancrofta z uniwersytetu Cornella i meteorologa Franciszka Warrena. Początkowo chodziło o próby rozpraszania mgły zasłaniającej ziemię latającemu aeroplanowi, próby te jednak dały wynik nieoczekiwany, gdyż okazało się, że przez rozpryskiwanie piasku, naładowanego elektrycznością, z aeroplanu, lecącego z szybkością stu mil ang. na godzinę o 500 stóp nad obłokami, z obłoków tych spadał na ziemię deszcz obfity.

Pasma obłoków, nad któremi odbywały się próby, mierzyły od kilku tysięcy stóp do kilku mil długości, a grubość ich wynosiła od 500 do 1.500 stóp i wszystkie te próby dawały wyniki pomyślne, chyba, że obłoki były zbyt cienkie i rzadkie, wówczas bowiem wilgoć w nich zawarta ulatniała się w powietrzu przed dotarciem do ziem.

Wyzyskanie bieguna północnego.

Jak donoszą z Nowego Jorku na całej kuli ziemskiej nie będzie wnet miejsca, do którego nie dotarłby człowiek ze swojemi zamiarami wyzyskania wszystkiego dla celów praktycznych. Dotychczas myślano, że ogromne pustynie lodowe dla praktycznego wykorzystania są nieużyteczne, ale zdaje się, że i tam w przyszłości dojdą koleje, zagwiżdżą syreny fabryczne. Vilhjelrmar Stefanson, który już niejedną podróż w północne okolice odbył, powiada, że przyszłość prowadzi drogi powietrzne z Tokjo do Londynu po przez biegun północny, bo tamtędy najkrótsza droga. Na wysokości 300 metrów temperatura bieguna północnego w lipcu równa się temperaturze Francji w kwietniu. Zresztą nierozsądne jest przypuszczenie, że stosunki klimatyczne przeszkodzą wyzyskaniu skarbów natury na dalekiej północy. Temperatura bieguna nie jest niższa, niż zimnych okolic Ameryki. Najniższa temperatura pod biegunem jest 51 % C., poniżej zera, podczas gdy w South-Dakotah spada termometr aż do 54° C. poniżej zera. Powierzchnia kraju dokoła północnego bieguna jest dwa razy tak wielka jak Stany Zjednoczone i posiada niewyczerpane bogactwa nafty, węgla i minerałów, które wydobywać zaczną z chwilą, gdy bajka o niemożliwości bytowania ludzkiego na pustyni lodowej okaże się nieprawdziwą.

Jednajcie prenumeratorów dla „PŁUGA“!!

Z CAŁEGO ŚWIATA.

ANGLJA.

Wojna napowietrzna.

Prasa i parlament angielski trąbią na alarm: Anglji grozi nowe niebezpieczeństwo. Tym razem idzie ono z Francji, która na gwałt powiększa swą flotę napowietrzną.

W izbie lordów (angielski senat) lord Birkenhead szydził z pokoju powojennego. Marzono — mówił lord — że Liga Narodów zapobiegnie wojnom, a oto Francja posiada na stopie pokojowej armję dwukrotnie liczniejszą niż angielska. Anglja posiada 371 aeroplanów wojennych, Francja zaś 1261. W r. 1922 Francja

zamówiła 3000 aeroplanów wojennych i tylko 300 cywilnych.

Inny mówca, lord Grey, wskazywał, że zbrojenia napowietrzne Francji zagrażają bezpieczeństwu Londynu.

Jednocześnie prawie faszystowscy ministrowie włoscy, chwaląc wielkie zasługi, położone przez rząd włoski w dziedzinie reorganizacji armji i floty, nie omieszkali wskazać na postępy awjacji wojennej Włoch, które wyszły z wojny z setką aparatów lotniczych, a dojdą wkrótce do tysiąca aeroplanów wojennych.

Tak wygląda wieczny pokój, który nastąpił po „ostatniej“ wojnie. Gazy trujące, łodzie podwodne, tanki, a ostatnio flota napowietrzna. Na szkoły, na ubezpieczenia społeczne, dla inwalidów brak pieniędzy, natomiast coraz bardziej doskonali się narzędzia mordu.

NIEMCY.

Rzeź robotników w Mülheim.

Zagłębie Ruhry znowu stało się widownią ohydnej zbrodni kapitału, dokonanej nad ludnością robotniczą. Jeszcze nie ucichło echo salw karabinowych, od których padło w mieście Essen z rąk żołnierzy francuskich kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych robotników, a już znowu polała się krew proletarjatu. Wśród robotników, zabitych w Essen poległ jeden z wychodźców polskich Janiak.

Tym razem krew robotnicza przelała własna, niemiecka burżuazja. W zagłębiu Ruhry od czasu okupacji szerzy się bezrobocie, Rząd niemiecki przez swój sabotaż (przeszkadzanie w normalnym biegu życia) w niemałym stopniu do tego się przyczynił, ale bezrobotnym należytego utrzymania dać nie chce.

Dnia 18 kwietnia w mieście Mülheim (czytaj Miulhajm) bezrobotni udali się pochodem przed magistrat w celu przedstawienia swoich żądań. Ale w magistracie nikt z nimi nie chciał rozmawiać i poprostu zamknięto im drzwi przed nosem; gdy zaś bezrobotni mimo to przez czas dłuższy na placu przed magistratem stali i czekali, poczęto ich nagle oblewać wodą z wężów gumowych (w celu rozpędzenia w ten sposób). Oburzeni do głębi tą prowokacją, poczęli się robotnicy dobijać do zamkniętych drzwi magistratu, ale w tym momencie wypadli stamtąd policjanci i uzbrojeni faszyści i dali do zebranych kilka salw rewolwerowych. Na placu pozostał jeden zabity i 30 rannych. Ta zbrodnia policji wywołała ogromne oburzenie we wszystkich dzielnicach robotniczych miasta. Ze wszystkich stron nadciągali robotnicy w celu zaprotestowania przeciwko temu mordowi. Ale już wieczorem tegoż dnia przyszło jeszcze raz do rozlewu krwi. Gdy grupa młodzieży na placu przed magistratem zbyt powolnie, jak uważała policja, wypełniała jej rozkaz rozejścia się, dała ta ostatnia kilka salw, od których znowu padli zabici i ranni, tym razem młodzieńcy.

Przeciwko tym zwierzęcym zbrodniom wystąpili komuniści, wzywając cały proletarjat do slrajku generalnego. Ale strajkowi przeciwstawili się socjal-demokraci. Strajk był tylko częściowy. Widząc to, niektórzy robotnicy popadli w taką rozpacz, że porwali się na czyny jednostkowego terroru. co nie prowadzi nigdy do celu. Bo tylko taka walka ma znaczenie, w której biorą udział masy. Jeszcze przez kilka dni trwały w Mülheim walki krwawe i zamachy, w których poległo wielu robotników.

Jakkolwiek policja niemiecka mord ten sprowokowała, jakkolwiek mordowano ludzi bezbronnych i nawet młodzież, jednak nigdzie, w żadnem państwie burżuazyjna „cywilizacja“ przeciwko tym zwierzęcym zbrodniom nie zaprotestowała. Ale bo to przelewano robotniczą krew...

Jeszcze o nędzy wychodźców sezonowych z Polski?

O tym, jak ciężkie jest w Niemczech położenie wychodźców sezonowych z sąsiednich krajów, świadczy najlepiej następujący fakt:

Właściciel majątku Bermartshausen, p. Hartman, będący jednocześnie miejscowym wójtem, obchodził się bardzo źle z zatrudnionemi u niego robotnicami polskiemi. Kiedy z powodu tego, pewnego razu wypowiedziały pracę i zażądały od właściciela swych dodowodów osobistych, wówczas p. Hartman zawezwał miejscowego żandarma dla uregulnwania sprawy. Raport owego żandarma do landrata w Northeim brzmi:

„W sobotę, dnia 9 września 1922 r. prosił mnie obywatel ziemski, G. Hartman z Barwartshausen, ażebym wpłynął na zatrudnione u niego robotnice polskie, które bez wszelkiego powodu porzuciły pracę. Gdy około godziny trzeciej przyszedłem do posiadłości Hartmana, wspomniane robotnice znajdowały się u siebie w izbie. Strajkowały one już drugi dzień. Z ich zachowania się można było wnioskować, że zamierzają zaraz po otrzymaniu zapłaty wyjechać z folwarku t. zn. zerwać kontrakt. Obowiązkiem moim było przeszkodzić temu zamiarowi. Od dziewcząt dowiedziałem się, że nie były zadowolone z zarobku, że mając przyrzeczone oprócz utrzymania 6 marek za godzinę, otrzymują już od dwóch tygodni tylko 4 mk. 20 f. za godzinę. Hartman przyznaje się do winy, chce jednak nadwyżkę wypłacić po ukończeniu żniw. Dziewczęta nie chciały jednak uwierzyć Hartmanowi, oznajmiając, iż zrzekają się należnej im nadwyżki. Żądają tylko wypłaty za dwutygodniową pracę, by módz stamtąd wyjechać.

Ponieważ wina była po stronie dziewcząt (!!!) i wszelkie moje perswazje pozostawały bezskuteczne, postanowiłem zapobiec temu przez nałożenie aresztu na rzeczy robotnic. Postępowanie moje miało ten skutek, że w następny poniedziałek robotnice przystąpiły do pracy“.

Nie takie byłoby położenie wychodźców, gdyby należeli do miejscowego (tam gdzie pracują) ogólno-niemieckiego związku zawodowego. Jest to utrudnione z tego względu, że wychodźcy polscy nie znają języka niemieckiego. Dlatego też zadaniem naszego związku rolnego (Zw. Zaw. Rob. Rol. Rzpl. Pol.) jest jaknajprędzej skomunikować się ze związkiem niemieckim i zawrzeć odpowiedni układ. Układ ten powinien być taki, aby wychodźca sezonowy już tu w kraju mógł się zapisać na członka związku niemieckiego, a tam zostałby tylko przypisany do odpowiedniego oddziału. Tą tak ważną sprawą natychmiast powinien się zająć nasz związek rolny. Tylko, że pewno pan Kwapiński ma zawsze jakieś jeszcze ważniejsze (czytaj nierobotnicze) sprawy do załatwienia.

BELGJA.

Zauważywszy, że w Belgji wzrasta ruch rewolucyjny, burżuazja belgijska zaczyna szukać ratunku w gwałtach i represjach względem komunistów.

Jak depesze donoszą, w Belgji aresztowano ostatnio 40 komunistów. Wszystkim aresztowanym został wytoczony proces o zamach przeciwko istniejącemu burżuazyjnemu państwowemu porządkowi.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Sierankiewicz. Wydawca: Antoni Kołtonowicz. Drukarnia „Sarmacja“, Kraków, Grzegórzecka 30.